WYDANIE A
Opłata pocztowa uiszczona gotówką.
Rok XXI. Kraków, czwartek 3 listopada 1938 Nr 301

NOWY DZIENNIK

WYDANIE 10 WIECZORNE

JAK BIEGNIE NOWA GRANICA czechosłowacko-węgierska

Wiedeń, 3. 11. (R) Nowa granica państwowa pomiędzy Węgrami i Czechosłowacją, wytyczona we wczorajszym orzeczeniu arbitrażowym, biegnie w następujący sposób:

Od dawnej granicy państwowej na południe od Bratysławy (węg. Pozsony) biegnie nowa granica na północ od linii kolejowej Bratysława — Ersekujvar (Nove Zamky), okrąża na północno - zachód m. Ersekujvar, biegnie na północny - wschód i północ od Vrable bezpośrednio przy linii kolejowej Leva-Zotyom. Miasta Ersekujvar i Leva przypadają Węgrom. Na wschd od Leva biegnie granica przez obszar Eipel, mniej więcej w odległości 30 klm. na północ od dotychczasowej granicy. W dalszym biegu granica ciągnie się na północ od m. Lasone (Lucenec) i Rimaszombat (Rimska Sobota). Oba te miasta przypadają Węgrom. Dalej granica kieruje się na północny-wschód, obejmuje miasto Jolsva i w pobliżu Rozsnyo (Roznawa) graniczy bezpośrednio z niemieckim obszarem narodowościowym dolno - spiskim. Dalej zagina się ku północy, obejmując Kassa (Koszyce), zbliża się na południe ku dotychczasowej granicy węgierskiej w kierunku południowym, aż do punktu około 30 klm na północ od węzła kolejowego Satoraljahely na dawnej granicy węgierskiej. Stąd nowa granica biegnie na wschód, aż do punktu, położonego na północ od Ungvar (Użhorodu), który został przyznany Węgrom. Dalej granica zagina się ostro ku południowemu - wschodowi. W dalszym swym biegu nowa linia graniczna przechodzi na północny - wschód od rumuńskiej stacji granicznej Halmei i biegnie ku dawnej granicy węgierskiej. Spośród ważniejszych miast pozostają przy republice czesko - słowackiej Bratysława (Pozsony) i Nitra (Węg. Nyitra). Węgrom zostały przyznane miasta: Ersekujvar (Nowe Zamky), Leva, Losonc (Lucenec), Kassa (Koszyce), Ungvar (Użohorod), Munkacs (Munkaczewo).

Plan przejmowania odzyskanych terytoriów

Budapeszt, 3. 11. (R) Według wiadomości, jakie nadeszły tu z Bratysławy, doszło między komisją wojskową węgierską a czeskosłowacką do porozumienia co do następujących szczegółów o sposobach zajmowania terytoriów przy znanych Węgrom. Obsadzanie tych terytoriów podzielono na 4 strefy. W sobotę wieczór rozpocznie się obsadzanie terytorium Zytniego Ostrowia. W niedzielę zostanie zajęte miasto Komarno i okolice oraz okręg Berehova. W poniedziałek nastąpi zajęcie miasta Lucenec, Rimska Sobota i Rozniawa. We wtorek zajmą wojska węgierskie Koszyce.

Walki w pobliżu Uzhorodu

Uzhorod 3. 11. PAT. Nocy ubiegłej na płn. wschód od Uzhorodu w odległości 15 klm miała miejsce ostra utarczka między grupą powstańców w sile 150 ludzi, a oddziałami żandarmerii czeskiej. Strzelanina trwała około 3 godzin. Po stronie czeskiej kilku żandarmów było zabitych, a kilkunastu rannych. Straty powstańców nie są na razie znane. Po zaciekłej walce powstańcy wycofali się na trudne tereny górskie. Rannych i zabitych żandarmów przewieziono do Uzhorodu.

Budapeszt manifestuje na rzecz wspólnej granicy z Polską

Budapeszt. 3. 11. PAT. Z powodu przyłączenia terytoriów węgierskich do Węgier, wczoraj wieczorem we wszystkich miastach węgierskich odbyły się wspaniałe manifestacje. W Budapeszcie kilkunastotysięczny tłum przeszedł ulicami miasta na zamek, gdzie manifestował przed gmachem prezydium rady ministrów i zamkiem królewskim. Następnie tłum przeszedł pod poselstwo niemieckie i włoskie, gdzie wyraził podziękowanie za poparcie sprawy węgierskiej. Pod obu tymi poselstwami wznoszono gromkie okrzyki:

„Chcemy wspólnej granicy polsko węgierskiej".

Następnie o godz. 1 w nocy wielotysięczny tłum poszedł pod poselstwo polskie. Na czele pochodu niesiono sztandary wszystkich stowarzyszeń społecznych i pochodnie. W chwili gdy tłum zatrzymał się przed poselstwem, — przed gmach poselstwa wyszedł poseł R. P. Orłowski, owacyjnie witany przez manifestantów. Do posła przemówił prezes federacji stowarzyszeń polsko węgierskich, hr Szechenyi. Przyjaźń, jaką darzy nas wielki naród polski nigdy nie ujawniła się w takiej mierze, jak w tych ostatnich tygodniach. Mówca w imieniu całego społeczeństwa wyraził wdzięczność za poparcie sprawy węgierskiej, kończąc swe przemówienie słowami: Przepełnia nas dziś radość z powodu odzyskania węgierskich terytoriów i jednego miliona naszych braci z górnych Węgier. Radość nasza nie jest jednak zupełna, bo nie mamy jeszcze wspólnej granicy z Polską,

tej wspólnej granicy domagamy się dziś i domagać się jej będziemy twardo, dopóki jej nie osiągniemy.

Po tych słowach tłum chórem wołał: Chcemy wspólnej granicy polsko węgierskiej, po czym wznoszono długotrwałe okrzyki na cześć Prezydenta Mościckiego, marszałka Śmigłego Rydza, armii polskiej i ministra Becka. Do manifestantów przemówił krótko poseł R. P. Orłowski, dziękując za tak serdeczne objawy sympatii dla Polski. P. Orłowski podkreślił, że

życzeniem narodu polskiego jest sąsiadowanie z Węgrami.

Następnie poseł polski wzniósł okrzyk na cześć Węgier, na co odpowiedzią były gromkie okrzyki na cześć Polski. Po odegraniu hymnów polskiego i węgierskiego grupy manifestantów przeszły do Pesztu, gdzie do brzasku przechodziły ulicami miasta, manifestując radośnie.

——ooo——

Praga pod wrażeniem nowego ciosu

Niemiecki „przyjaciel" zawiódł. -- Głosy za zbliżeniem z Polską

Warszawa. 3. 11. (A) Z Pragi donszą: Wynik arbitrażu wiedeńskiego przedostał się do wiadomości publicznej późną nocą, wywołując przygnębiające wrażenie, które nawet cza sami przeistaczało się w panikę. Wynik ten był dla Czechosłowacji wielkim rozczarowaniem. Jest to nowy dyktat, nie mniejszy jak dyktando monachijskie i nowy cios dla republiki czechosłowackiej — jak oświadcza jeden z najwybitniejszych polityków. Rezultat wiedeńskiego arbitrażu stanowi dla Pragi przykrą niespodziankę, nie przypuszczano bowiem nawet w najbardziej pesymistycznych rozwa żaniach, że rozstrzygnięcie będzie takie. Nie przypuszczano, że miasta takie jak Koszyce, Uzhorod, Munkaczewo i Berechowo, niemal wszystkie miasta, których Węgrzy zażądali — zostaną im oddane. Do ostatniej chwili sugero wała prasa, że w obecnym układzie stosunków Niemcy pomogą Czechosłowacji, tymczasem

„nowy przyjaciel" zawiódł i zwyciężyło stanowisko Włoch i Węgier.

Koła polityczne i obserwatorów zagranicznych zadają sobie obecnie pytanie, co stanie się z małym skrawkiem Rusi Podkarpackiej, który jest gospodarczo terenem bez znaczenia i jako taki stanie się ciężarem dla obecnych posiadaczy.

Znacznie spokojniej przyjęto w Pradze wia domość o korekturze granicy z Polską. Komentarze prasowe na ten temat oświadczają, że wobec tego, że Polska nie ma do Czechosłowacji żadnych więcej pretensji, może wkrótce dojść do normalizacji stosunków sąsiedzkich. Organ prawicy „Praski List" omawiając przyszłą politykę zagraniczną Czechosłowacji występuje nawet z propozycją nie tylko nawiązania z Polską przyjaznych stosunków, lecz nawet silniejszego oparcia się o słowiańskiego sąsiada.

* * *

Wiedeń 3. 11. PAT. Na skutek orzeczenia arbitrażowego przypadnie obecnie w terenach oddanych Węgrom 1.064.000 mieszkańców i 12.400 klm. kw.

Korsarski występ powstańców w pobliżu wybrzeży angielskich

Zbombardowanie i zatopienie hiszpańskiego statku rządowego

Londyn, 3. 11. (A) Jak już donieśliśmy, wczoraj wieczorem hiszpański statek rządowy „Cantabria" został zbombardowany u wybrzeży angielskich przez krążownik pomocniczy, należący do floty generała Franco. Gdy statek wpłynął na Morze Północne, w drodze z Londynu do Birmingham został bez uprzedzenia zaatakowany i zbombardowany. Na pokład jego padło około 20-tu pocisków.

Na pokładzie zatopionego statku „Cantabria" znajdowało się 37 osób, w tej liczbie 3-y kobiety i pięcioro dzieci. Łódź ratunkowa, wysłana z miejscowości Cromer, przywiozła do portu kapitana i kilku członków załogi. Pozostałych członków załogi i pasażerów wziął na swój pokład hiszpański statek powstańczy „Nadir".

Kapitan „Cantabrii" oświadczył, iż statek „Nadir", który go zaatakował, był zaopatrzony w sześć armat. Ostrzeliwanie trwało przeszło pół godziny.

Pojedynek Eden-Chamberlain w związku z uznaniem podboju Abisynii

Londyn 3. 11. (A) Izba Gmin przeprowadziła wczoraj dyskusję na temat wprowadzenia w życie porozumienia włosko-brytyjskiego. Przed przystąpieniem do formalnej debaty, przewódca opozycji Labour Party poseł Attlee starał się skłonić premiera do odłożenia dyskusji, uważając, że wejście w życie układu włosko-brytyjskiego nie jest rzeczą tak bezzwłocznie pilną, aby parlament bez należytego przygotowania miał od razu zadecydować o swej aprobacie. Premier Chamberlain sprzeciwił się temu, oświadczając, że uważa aprobatę parlamentu dla porozumienia włosko-brytyjskiego za sprawę nie cierpiącą zwłoki, gdyż wprowadzenie w życie tego porozumienia jest dalszym krokiem na drodze usiłowań pokojowych premiera, do których przywiązuje on największą wagę.

W debacie pierwszy zabrał głos premier Chamberlain, motywując wniosek rządowy o udzieleniu przez Izbę aprobaty dla polityki rządu, zamierzającego wprowadzić natychmiast w życie porozumienie włosko-brytyjskie. Sprawa hiszpańska — oświadczył premier — nie stanowi już niebezpieczeństwa dla pokoju Europy, wobec czego nie ma dostatecznych powodów do ociągania się z wprowadzeniem w życie porozumienia, będącego pozytywnym czynnikiem na rzecz ogólnego uspokojenia. Premier ujawnił, że będąc w Monachium, otrzymał zarówno od kanclerza Hitlera, jak i od Mussoliniego ponowne zapewnienie, że Niemcy i Włochy nie żywią żadnych ambicyj terytorialnych w Hiszpanii. Mussolini ponadto definitywnie obiecał, że pozostałe w Hiszpanii wojska włoskie zostaną wycofane, gdy tylko plan nieinterwencji wejdzie w życie i że dalsze wysyłanie wojsk włoskich do Hiszpanii nie będzie miało miejsca. Jeśli w ogóle konieczne byłoby jakiekolwiek usprawiedliwienie dla polityki rządu, likwidującego nieporozumienie z Włochami, to niewątpliwie wytłumaczenie tego znaleźć można, podkreślał z naciskiem premier,

w akcji Mussoliniego, wobec kanclerza Hitlera, aby umożliwić porozumienie monachijskie.

Chamberlain odczytał następnie depesze od premierów dwóch najbardziej zainteresowanych dominiów brytyjskich: Australii i Południowej Afryki, dla których swoboda żeglugi po przez kanał Sueski stanowi sprawę żywotną. Obaj premierowie w stanowczy sposób opowiadają się za wprowadzeniem w życie porozumienia włosko-brytyjskiego. Co się tyczy sprawy uznania podboju Abisynii przez Włochy, to, zdaniem premiera Chamberlaina, nierozumnym byłoby przeciwiać się ndal uznaniu. W. Brytania, uznając suwerenność Włoch w Abisynii, czyni tylko to, co

poza W. Brytanią i rządem sowieckim uczynili uczynili już wszyscy inni, nie wyłączając Francji.

W toku debaty, jaka się potem wywiązała, jedynym przemówieniem zasługującym na uwagę było wystąpienie b. ministra spraw zagranicznych Edena, którego rezygnacja z gabinetu nastąpiła jak wiadomo, 20 lutego br. na tle rokowań o porozumienie włosko-brytyjskie.

Eden oświadczył z naciskiem, że dziś po 8-miu miesiącach stoi na tym samym stanowisku, na jakim stał wówczas.

Gdyby W. Brytania na początku bieżącego roku zajęła w sprawie hiszpańskiej bardziej stanowcze stanowisko, to wydarzenia w Europie potoczyłyby się, zdaniem Edena, inaczej. Mówca broni zasady polityki nieinterwencji, ale twierdzi, że polityka ta powinna była być wykonywana ściśle. Cała akcja włoska w ciągu bieżącego roku, aż do ostatnich dni była, zdaniem Edena, naruszeniem nieinterwencji. W swoim czasie prem. Chamberlain oznajmił, że wprowadzenie w życie porozumienia włosko-brytyjskiego zależne będzie od załatwienia sprawy hiszpańskiej. Sprawa ta jednak — według Edena — nie została jeszcze załatwiona, gdyż

interwencja Włoch trwa nadal.

Wycofanie 10 tysięcy włoskiej piechoty, do czego Chamberlain przywiązuje taką wagę. nie ma — zdaniem mówcy — żadnego znaczenia. Wojska lotnicze nie zostały wycofane, a akcja tych właśnie wojsk jest obecnie i na przyszłość w wojnie domowej w Hiszpanii bronią decydującą. Mowę swą Eden zakończył oświadczeniem, że nie może udzielić poparcia wnioskowi rządowemu o wprowadzenie porozumienia włosko brytyjskiego obecnie w życie.

Londyn. 3. 11. PAT. Po dyskusji Izba Gmin przyjęła 345 głosami przeciwko 138 wniosek rządowy o wprowadzeniu w życie układu włosko - brytyjskiego.

Dr A. Rosenkranz opuszcza Min. Skarbu

Warszawa, 3. 11. W najbliższym czasie ma nastąpić w Ministerstwie Skarbu pewna zmiana natury personalnej. Ustąpić ma mianowicie z zajmowanego stanowiska naczelnik wydziału opłat stemplowych dr A. Rosenkranz, który przechodzi w stan spoczynku.

Włosi raz jeszcze ustąpili Hitlerowi

rezygnując ze wspólnej granicy polsko-węgierskiej

Warszawa. 3. 11. (A) Z Paryża donosi korespondent „Kuriera Warsz.": Przy nikłych komentarzach prasy i dość małym zainteresowaniu świata politycznego tutejsze sfery uważają wynik konferencji wiedeńskiej za doniosły sukces Rzeszy niemieckiej. Dzienniki wskazują ją na wielkie niebezpieczeństwo, jakim grozi Polsce autonomia Rusi Podkarpackiej, czego pierwszym symptomem jest już nowa nazwa tego terytorium. Komunizujący „Le Soir" podaje na pierwszej stronie mapę, na której cała wschodnia część obszaru polskiego zakreślona jest jako zamieszkała przez Ukraińców, dla których Ruś Podkarpacka stanowić będzie ożywczy ośrodek. Ustępstwo Włoch na rzecz stanowiska Niemiec przez wyrzeczenie się idei granicy polsko węgierskiej tłumaczy się obecnie w Paryżu chęcią zapewnienia pełnego triumfu osi Berlin—Rzym w Europie, czego wyrazem ma być właśnie arbitraż wiedeński.

Warszawa. 3. 11. Z Berlina donoszą: Opinia publiczna przyjęła wynik konferencji wiedeńskiej z największą radością. Jeszcze przed ogłoszeniem wyniku „Lokal Anzeiger" stwierdził, że o wspólnej polsko węgierskiej granicy nie będzie mowy. „Neues Wiener Tagblatt" jeszcze wyraźniej pisało, że stworzenie wspólnej polsko węgierskiej granicy nie zgadza się z zasadami etnograficznymi i nie będzie przeto mogło dojść do skutku.

Zagadnienie otwarte

Warszawa, 3. 11. (A) Wedle wiadomości „Dobrego Wieczoru", opinia polskich kół miarodajnych ocenia wynik arbitrażu wiedeńskiego pozytywnie. Rządy arbitrujące — podkreślają nasze koła miarodajne — przez fakt niepodniesienia sprawy gwarancji dla pozostałych terytoriów republiki czeskosłowackiej uznały, iż zagadnienie to można uważać za otwarte. Ten sam „Dobry Wieczór" w innym miejscu pisze: Arbitraż przyznający Węgrom część terytorium zakarpackiego z największymi miastami Uzhorod i Munkaczewo stwarza dla Rusi Podkarpackiej sytuację wręcz nie do utrzymania. Przez przejęcie tych dwóch miast południowych najgęściej zaludnionych i żyznych Ruś Zakarpacka stanie się dziwolągiem, nie mając stolicy i pozostając bez połączenia kolejowego z Pragą.

Polska wysunęła minimalne żądanie by nie skrzywdzić Słowaków

Bratysława 3. 11. PAT. Cała prasa słowacka przynosi wiadomość o ostatecznym uregulowaniu spraw granicznych pomiędzy Polską o Słowacją, stwierdzając, że załatwienie tej sprawy nastąpiło za pełną zgodą rządu słowackiego, który w interesie państwa okazał zrozumienie dla konieczności nawiązania jak najlepszych stosunków z Rzeczpospolitą Polską. Cała prasa podkreśla z naciskiem, że rząd polski oświadczył, iż nie podnosi już żadnych pretensyj terytorialnych wobec Słowacji. Jak stwierdza „Slovak", rząd polski, który zawsze ustosunkowywał się serdecznie do spraw słowackich, wysunął wobec Słowacji minimalne postulaty, aby nie skrzywdzić Słowaków.

Scisła przyjaźń z Włochami - programem nowej Czechosłowacji

Rzym 3. 11. PAT. Minister spraw zagranicznych Czechosłowacji Chvalkovsky oświadczył w wywiadzie z wiedeńskim korespondentem „Giornale d'Italia", że nowa Czechosłowacja posiadać będzie tendencję do ustalenia z Włochami jak najściślejszych stosunków przyjaźni i współpracy. Ambicją moją —mówił p. Chvalkovsky — jest pójście za przykładem Jugosławii i ustalenie stosunków politycznych i gospodarczych z Włochami na tym samym poziomie serdeczności i rozwoju, co stosunki włosko-jugosłowiańskie. Oczywiście jesteśmy również zdecydowani — mówił p. Chvalkovsky — utrzymać bardzo serdeczne stosunki ze wszystkimi naszymi sąsiadami.

Pisma i depesze komisyj wyborczych załatwiane będą przez pocztę w pierwszej kolejności

Minister Poczt i Telegrafów wydał w porozumieniu z Generalnym Komisarzem Wyborczym okólnik o obsłudze pocztowej, telegraficznej i telefonicznej w czasie głosowania do Sejmu i Senatu. Przesyłki pocztowe dotyczące wyborów z napisami „pilne, wybory", traktowane mają być jako pośpieszne i doręczane przez umyślnych posłańców. Przy zamawianiu telefonów przez komisje wyborcze, rozmowy udzielane będą w pierwszej kolejności.

Lot do stratosfery przedmiotem dochodzeń N. I. K.

Warszawa 3. 11. Do Najwyższej Izby Kontroli Państwa wpłynął memoriał, podpisany przez pięciu członków komitetu lotu stratosferycznego w sprawie katastrofy w Dolinie Chochołowskiej. Najwyższa Izba Kontroli memoriał ten pozostawiła bez rozpatrzenia, ponieważ w tej sprawie toczą się już dochodzenia, i co jest rzeczą interesującą, dochodzenie, wszczęte poprzednio przez Izbę Kontroli, obejmuje również dwie spośród osób podpisanych na memoriale.

Burzliwe demonstracje w Bejrut

Bejrut, 3. 11. PAT. W rocznicę ogłoszenia deklaracji Balfoura w Syrii i Libanie ludność manifestowała swój wrogi stosunek do stanowiska, wyrażonego w tej deklaracji w kwestii żydowskiej. W Bejrut w czasie demonstracji odniosło rany 30 osób. wśród których jest wielu policjantów. 30 demonstrantów aresztowano.

* * *

Jerozolima, 3. 11. PAT. Strajk arabski doprowadził wczoraj do szeregu incydentów. W czasie starć w różnych miejscowościach zabitych zostało 16 Arabów i jeden Żyd, a około 20 powstańców odniosło rany. W Szarkisz doszło wczoraj do formalnej bitwy z powstańcami, w wyniku której 10 powstańców poniosło śmierć. W Jaffie aresztowano około 100 osób.

—oo—

Notowania giełdy warszawskiej

Warszawa. 3. 11. (A) Dzisiejsze notowania giełdy warszawskiej (zamknięcie kursów):

Akcje: Bank Polski 125, Cukier 35,5—35 3/4, Starachowice 43. Tendencja nieco słabsza.

Papiery procentowe: 3 proc. inwestycyjna I em. 84, 3 proc. inwest. II em. 84.75, 4 pół proc. wewn. 65 5/8, 4 proc. konsolidacyjna 66 3/4. Tendencja utrzymana.

O pomoc społeczeństwa żydowskiego!

Spontanicznie i z wzorową dyscypliną i ofiarnością pospieszyło żydowskie społeczeństwo z pomocą najnieszczęśliwszym.

Centralny Komitet Pomocy uchodźcom — obejmujący reprezentantów wszystkich warstw społecznych a także ugrupowań i zrzeszeń wchodzących w skład Reprezentacji ujął akcję w swoje ręce i prowadzi ją energicznie i wydatnie pod każdym względem.

Życzliwość Władz i ich organów i niejednokrotne objawy wzruszającej humanitarności, także ze strony ludności nieżydowskiej są okolicznościami, które ułatwiają społeczeństwu żydowskiemu spełnienie jego obowiązku.

Ofiarność naszego społeczeństwa przynosi mu chlubę.

Zwracamy się dziś do całego społeczeństwa z gorącym wezwaniem by nadal z dotychczasową gotowością popierało energiczną akcję Centralnego Komitetu pomocy.

Jesteśmy pewni, że społeczeństwo żydowskie obowiązek swój nadal spełniać będzie tak jak spełniło go dotąd na chwałę serca żydowskiego.

REPREZENTACJA ZJEDNOCZONEGO ŻYDOSTWA ZACH. MAŁOPOLSKI I ŚLĄSKA

Uwaga: Adres Komitetu Ratunkowego, Kraków, Skawińska 2 (Kahał) Telefon 103-07 — 117-10.

Z Reprezentacji Zjednoczonego Żydostwa m. Krakowa

Reprezentacja Zjednoczonego Żydostwa m. Krakowa odbyła w dniu wczorajszym pod przew. prezesa dra I. Schwarzbarta posiedzenie, na którym omawiano sprawę uroczystej akademii z okazji 20-lecia Niepodległości Polski.

Następnie prezydium omawiało sprawę związaną z pomocą dla uchodźców. Sprawę wyczerpująco omówiono w dyskusji, w której brali udział: pp. dr I. Schwarzbart, inż. H. Taubman, mgr L. Salpeter, A. Hofstätter, drowa A. Aptowa, dr med. R. Landau, dr T. Perlberger, radca M. Szyf i dr O. Spira.

Stwierdzono ze szczerym zadowoleniem wielką ofiarność ludności żydowskiej, jakoteż energiczną pracę Centralnego Komitetu Pomocy. Uchwalono jednomyślnie wydanie odpowiedniej odezwy do ludności żydowskiej. Następnie zajmowano się sprawą żydowskiej młodzieży akademickiej.

Akcja pomocy w Warszawie

Warszawa, 3. 11. (A) Akcja niesienia pomocy uchodźcom z Niemiec przybiera w Warszawie coraz większe rozmiary. Prawie wsystkie organizacje kobiece i młodzieżowe, a szczególnie młodzież akademicka pracują niemal 24 godzin na dobę. W ciągu dnia wczorajszego wysłano na odpowiednie miejsca 2.000 kg. mydła, 500 ręczników oraz 2.000 sztuk bielizny i ciepłych koszul.

*

Warsawa, 3. 11. (A) Dzisiejszy „Wieczór Warszawski" podając wiadomość o odbywających się w Berlinie rokowaniach polsko - niemieckich w sprawie Żydów obywateli polskich dodaje, że źródła urzędowe nie podały dotychczas ilości osób, do których rokowania te mają się odnosić. Obliczenia prywatne sięgają bardzo wysokiej liczby.

Stany Zjednoczone zbroją się

Konsekwencje ugody monachijskiej

WASZYNGTON, koniec października.

Wyścig zbrojeń, trwający nieprzerwanie w Europie mimo witanego z wielką radością układu w Monachium, ogarnął również Stany Zjednoczone. Prezydent Roosevelt zapowiedział, że Stany Zjednoczone muszą wzmocnić swoje siły lądowe, morskie i powietrzne i nie krył się z tym, że właśnie ostatnie wypadki międzynarodowe skłoniły go do tej decyzji. W związku z tym opracowano na nowo przygotowany już w ogólnych zarysach budżet, a za parę tygodni Kongres będzie obradował nad jego pozycjami. Według obiegających wiadomości należy się liczyć z 25% podwyżką budżetu wojskowego, który dotąd wynosił 1.150 milionów dolarów. Na samą marynarkę przeznacza się 150 dodatkowych milionów, na budowę nowych okrętów wojennych.

Należy się zastanowić nad motywami tego zwiększonego tempa zbrojeń amerykańskich. Ameryka leży daleko od niespokojnej Europy i nie ma niebezpiecznych ani potężnych sąsiadów. Nieraz już oświadczała, że nie chce mieszać się do konfliktów w innych częściach świata. A jednak ostatnie wypadki w Europie i sposób ich załatwienia w Monachium wywołały niepokój w Ameryce.

Opinia amerykańska jest zdania, że demokracje odniosły porażkę, a na tym punkcie Amerykanie, na wskroś demokratycznie nastrojeni są bardzo wrażliwi. Przeważa tu zdanie, że układy monachijskie nie przyniosą trwałego pokoju, ale jedynie chwilowe zawieszenie broni. Stany pozostają wierne swojej zasadniczej linii politycznej, którą można określić, jako wiarę w moralność międzynarodową, rezygnację z siły, jako sposobu regulowania konfliktów, oraz dążenie do przywrócenia zasad liberalnych w światowej polityce gospodarczej. Równocześnie jednak zdają sobie sprawę, że siła jest niezbędna, aby móc skutecznie bronić tych zasad.

Podkreśla się raz po raz, że zwiększenie wydatków na zbrojenia ma cele wyłącznie obronne. Należy sobie wobec tego zadać pytanie, kto i w czym może zagrażać Stanom? Wszak stosunki z republikami poł. amerykańskimi są bardzo ścisłe, a konferencja wszech amerykańska, która zbierze się w grudniu w Limie, podkreśli jeszcze solidarność Ameryki Północnej i Południowej. Stanie się to zapewne w obecności prezydenta Roosevelta i sekretarza stanu Hulla, którzy mają się udać do Limy.

Źródłem niepokoju Ameryki jest ustawiczna ekspansja państw totalitarnych. Państwa te patrzą pożądliwie na olbrzymie obszary Ameryki Południowej. Propaganda włoska, a przede wszystkim niemiecka działają tam bardzo energicznie. Niemieccy agenci handlowi sprzedają nie tylko produkty niemieckie, ale szerzą również idee, wyrabiane przez Niemców. Pracują nad wykonaniem wielkiego planu, ułożonego w Berlinie o charakterze zarówno ekonomicznym, jak politycznym.

Udanie się takiego planu oznaczałoby stworzenie baz morskich i powietrznych na użytek niemiecki. Byłoby to groźne dla Stanów, które wskutek tego chcą być gotowe na wszelki wypadek, aby nie znaleźć się w położeniu Anglii i Francji w Monachium.

Stanom nie wystarczy już jedna flota, operująca w miarę potrzeby bądź na Oceanie Atlantyckim bądź na Spokojnym. Pragną dysponować dwiema flotami, mogącymi działać równocześnie po obu stronach kanału Panamskiego. Dążą również do zorganizowania nowoczesnej armii — liczącej 400 tysięcy żołnierzy w służbie czynnej i potężnego lotnictwa.

Te decyzje amerykańskie wywołały wielkie niezadowolenie w Niemczech. Ale opinia amerykańska przytacza nowe fakty, uzasadniające jej niepokój i czujność. Oto sąsiad Stanów Meksyk, mimo radykalnego charakteru jego obecnego rządu, jest terenem wielkiej kampanii propagandowej ze strony Niemiec. Pewna część prasy meksykańskiej propaguje zawzięcie ideologię hitlerowską i podaje wielkie fotografie przewódców hitlerowskich. Równocześnie podnosi znaczenie stosunków handlowych z Niemcami, którym trzeba surowców i które wzamian za to mogą obsłużyć swoją produkcją państwa Ameryki Południowej. Nie należy zapominać o tym, że meksykańskie kopalnie nafty, odebrane przedsiębiorcom amerykańskim i angielskim, znalazły obecnie w Niemczech swojego głównego klienta. Pewien dziennik meksykański ogłosił niedawno wielki artykuł, wychwalający stosunki, panujące na uniwersytetach niemieckich i w sposób nadzwyczaj pochlebny omawia osobę i działalność Hitlera. Dalsze powody niepokoju w Ameryce to działalność niemiecka w Brazylii, która stała się powodem konfliktu dyplomatycznego między Rio de Janeiro a Berlinem oraz ekspansja japońska w Chinach. Stany Zjednoczone doszły do przekonania że w obecnych czasach siła decyduje o skuteczności polityki i utrzymaniu pokoju.

A. R.



— a to pan zna?

Na wiecu

Mówca potrafił już uśpić połowę słuchaczy, kiedy nagle z głębi sali dał się słyszeć głos:

— Mój Boże, jakie to nudne!

Skonfudowany patrzy mówca w kierunku, skąd głos go doszedł. W tym samym momencie inny głos uspokaja go:

— Może pan dalej mówić. Ten pan już znowu zasnął.

Odgadł

— Z moją żoną jeszcze nigdy nie miałem kłótni, której bym z miejsca nie potrafił zlikwidować.

— Do stu diabłów! Twoje konto bankowe chciałbym mieć!

Wśród dzieci

— Mamusiu proszę mi dać 5 gr.

— Na cóż ci?

— Chciałabym się bawić z Jacusiem w męża i żonę. ale on chce, żebym mu wniosła posag.

Chytra

Ciotka Aurelia po raz pierwszy odbywa podróż morzem.

— Tak się boję, że natkniemy się na górę lodową.

— Ależ niema się pani czego obawiać — uspokajają ją.

— Eh, wolę jednak pójść do kapitana i wcisnąć mu do ręki ze 2 zł żeby uważał.

Fachowiec

Dwaj terminatorzy, którzy znają się ze szkoły spotykają się na ulicy.

— Człowieku, z czego ci tak opuchł policzek?

— Ach, zbliżyłem się zanadto do maszyny...

— Co ty mówisz? A wiesz, że to zupełnie wygląda na ręczną robotę.

Oszczędność

— Poznałem moją żonę na wycieczce tanim pociągiem popularnym.

— Zawsze ci mówiłem, że oszczędzasz na nieodpowiednich rzeczach.

Wpadunek

— Pan Filip nie może jeszcze przyjmować wizyt, conajwyżej osób zupełnie bliskich — oświadczyła starsza dama Indze, która przyszła z kwiatami do młodego człowieka.

— Tak, ale ja jestem jego siostrą — odparła Inga, usiłując nie zaczerwienić się.

— A to co innego — ustąpiła starsza pani — w takim razie i ja cieszę się z pani poznania. Jestem mianowicie jego matką.

Alibi

Sędzia: No, teraz proszę nam powiedzieć jasno i bez wykrętów — gdzie pan był 20 lipca 1931 roku punktualnie o 3 godzinie 46 minut popołudniu. Proszę o dokładną odpowiedź!

Oskarżony: Tak, mogę dokładnie panu sędziemu powiedzieć — byłem w domu, trzymałem w ręku kalendarz i spoglądałem na zegarek.

Działalność Ici

Paryż, 2. 11. (ŻAT.) Na posiedzeniu „Ica“, towarzystwa dla kolonizacji Żydów, omówił prezes Goldsmit działalność Ici w Argentynie i Brazylii. W zakończeniu oświadczył p. Goldsmit:

Wreszcie wspomnieć należy o wyczynach kolonizacyjnych „Emica“ w Palestynie. Towarzystwo to ma swą siedzibę w Beer-Tuwia i bierze wydatny udział w przysposabianiu do uprawy rolnej terenów, objętych koncesją na dolinę Hule. Ostateczne rozwiązanie sprawy tej koncesji jest w dużym stopniu zależne od stanowiska rządu angielskiego wobec całego problemu palestyńskiego. W konkluzji Goldsmit oświadczył: „Niedola żydowska jest bezgraniczna. Przyszłość jest ponura. I gdyby kampania nienawiści miała trwać dalej, to żadne skarby świata nie starczyłyby na niesienie pomocy naszym zrujnowanym braciom. W tych tragicznych dniach I. C. A. czyni możliwie największe wysiłki, aby odpowiedzieć na wołanie o pomoc z różnych stron. Nigdy jeszcze konstruktywna działalność I. C. A. nie była równie konieczna jak dziś.

Rada naczelna I. C. A. wysłuchała sprawozdania z działalności organizacji w roku ubiegłym i zatwierdziła bilans finansowy za okres sprawozdawczy. Na posiedzeniu uczczono pamięć zmarłych w ostatnim roku działaczy J. C. A., honorowego przewodniczącego organizacji sir Leonarda Cohena, b. członka rady naczelnej dra Claude Montefiore'go i dwóch byłych przewodniczących komitetu J. C. A. w Kanadzie Liona Cohena i S. V. Jacobsa.

Sfałszowali listy płatnicze Wojewódzkiego Funduszu Pracy

Dwaj krakowscy bezrobotni: Sebastian Kapłan i Stanisław Legutko postanowili drogą przestępstwa zapewnić sobie stałe pobieranie zasiłków bezrobocia. W tym celu sfałszowali listy płatnicze Wojewódzkiego Funduszu Pracy w Krakowie. Oszustwo jednak zostało wykryte i sprawa oparła się o prokuratora.

Na rozprawie przed sędzią dr. Wasilewskim oskarżeni robotnicy przyznali się do winy, przeto sąd, biorąc pod uwagę, jako okoliczność łagodzącą, dotychczasową niekaralność obwinionych, skazał Kapłana na 8 miesięcy, a Legutkę na 6 miesięcy więzienia, zawieszając im wykonanie kary na 4 lata.

— „Press Association“ donosi, że parowiec brytyjski Monkwood zawiadomił drogą radiową, iż krążownik pomocniczy rządu walenckiego zaatakował parowiec hiszpański „Cartagena“ w odległości mil od Cromer w hrabstwie Norfilk — „Cartagena“ stoi w ogniu i płynie do Cromer, ścigana przez krążownik hiszpański, który wezwał ją do zatrzymania się.

ROLF NÜRNBERG

Lindbergh, Hauptmann i Ameryka

Autoryzowany przekład Fryderyki Bartnowny

54)

Tym razem brzmiały wiadomości wiarygodnie. Naturalnie, ktoś ze służby, naturalnie informacje, podane dalej. Inaczej przecież nie można by wyjaśnić wielu rzeczy. Ze stanu New Jersey nadeszła wiadomość, iż w najbliższym czasie spodziewane jest ostateczne wyjaśnienie. Tak więc wydawało się, iż sprawa znajduje się przed rozwiązaniem. Czy już i tak nie zanadto długo to trwało?

Zaczęto przesłuchiwać Ernesta Brinkerta. Detektywi stali jak ogłupieli. Takiego uporu jeszcze nie widzieli. Na każde pytanie odpowiadał ten człowiek: nie. Spokojne, szerokie nie.

„Czy jechał Pan 28. lutego autem wzdłuż ulicy prowadzącej do Englewood?" — „Nie".

„Zna Pan Violet Sharpe?" — „Nie".

„Czy Pan telefonował 1. marca do Englewood?" — „Nie".

„Czy Pan był wieczorem 1. marca w Orangeburg?" — „Nie".

Nie, nie, nie! — Zdawało się iż ten chłopak czuje się w stanie Nowy Jork bardzo pewnie. „Czy Pan wie, że New Jersey wydało nakaz aresztowania Pana?"

„Jestem gotów, udać się dobrowolnie do New Jersey. Jestem zupełnie niewinny, nazwisko Violet Sharpe słyszę po raz pierwszy. Nie widziałem nigdy baru w Orangeburg, nie telefonowałem nigdy do domu państwa Morrow".

Detektywi zmienili teraz swe zdanie. Zdawało im się, iż ten człowiek jest jednym z największych przestępców swego czasu, bowiem z takim czołem zaprzeczać takim dowodom — nie do wiary!

W międzyczasie spłoszyli funkcjonariusze policji dobrego dra Condona w jego letnim mieszkaniu. Spojrzał na fotografię Ernesta Brinkerta. „Podobny jest do tego mężczyzny na cmentarzu, lecz muszę mu się z bliska przyjrzeć". Condon nauczył się mówić zwięźle, był na nowo świadom swego znaczenia. Szybko mknęło wiozące go auto, — teraz położy się na obie łopatki Ernesta Brinkerta, tak jak położono na obie łopatki Violetę Sharpe. Condon wszedł zdenerwowany do celi, czyż miał znów ujrzeć swego Johna? Miał z tym człowiekiem porachunki i to wielkie! Podniósł wzrok. Rozczarowany potrząsnął głową. „To nie jest mój John to nie jest ten człowiek z cmentarzy. John był wyższy, mocniejszy, bardziej tajemniczy!" Condon zdawał się być brdzo oburzony, iż w tym przeciętnym człowieku można było dopatrywać się Johna, Skandynawczyka. A więc stwierdzenie tożsamości zawiodło. Jedynie na uprzednich karach nie można było się opierać, a również i nie na tym, że pierwsza żona Brinkerta, która została przesłuchana, nie zostawiła na nim ani suchej nitki. Jej zdaniem był on bigamistą. Lecz przy bliższym stwierdzeniu i to okazało się nie zgodne z prawdą. Bardziej obciążającym był fakt, że u pewnego handlarza gruntowego, u którego Brinkert był zatrudniony, po wystąpieniu Brinkerta zabrakło drabiny, i to w dodatku 29. lutego. To już w każdym razie poważna poszlaka. Brinkert zapewniał o swej niewinności.

Sprowadzono go do New Jersey, nie bronił się, nie był przecież upartym człowiekiem. Kiedy jeden detektyw wyręczał drugiego przy przesłuchiwaniach, wstawał uprzejmie, skłaniał się i natychmiast mówił: „Nigdy nie znałem Violet Sharpe, nigdy nie byłem w Orangeburg, ze sprawą Lindbergha nie mam nic wspólnego. Nie ukradłem drabiny, jestem zupełnie niewinny". Nie chciano mu wierzyć, sprawa była przecież tak jasna, a samobójstwo potwierdzało jego winę. Czy w ogóle niewinny człowiek, pytał prostolinijny płk. Schwarzkopf, może odebrać sobie życie? Nie! Samobójstwo — płk. Schwarzkopf oznajmił to publicznie — wzmacnia podejrzenie, że Violet Sharpe była wtajemniczona w przestępstwo. Także i świat cały w to wierzył. Zbliża się rozwiązanie zagadki, ostatnie ślady zostaną wyjaśnione.

Inspektor Walsh siedział w swym gabinecie śledczym, był rozgorączkowany, już widział nagłówki: „Walsh wyjaśnił morderstwo w sprawie Lindbergha!" A jednak, nie wiedział dlaczego, wciąż opanowywało go jakieś nieswoje uczucie. Nie mógł się go pozbyć od chwili, w której Violet Sharpe zwaliła się mu pod nogi. Weszli detektywi, wyglądali zaambarasowani. Mieli wrażenie, że alibi dostarczone przez tego człowieka na 28. lutego, zgadza się. „Ale to przecież nie może być!" — Walsh zaczynał być wściekły. „Proszę mi zawołać pannę Laurę Hughes, szybko, szybko!"

W momencie sprowadzono sekretarkę pani Morrow. Walsh zdobył się na maximum swej uprzejmości: „Łaskawa Pani, proszę mi jeszcze raz powiedzieć, jakie Pani odniosła wrażenie z ostatniego przesłuchania Violety. Pani była przecież przy tym. Wystarczy mi, jeśli Pani odtworzy zakończenie śledztwa. My, urzędnicy policji chcielibyśmy raz usłyszeć jakiś neutralny głos".

Panna Hughes odparła jasno, wyraźnie i bez wahania: „Pan. Panie inspektorze, pytał pannę Sharpe, pokazując jej zdjęcie Brinkerta: czy to jest ten mężczyzna, z którym Pani spędziła ów wieczór? Panna Sharpe odrzekła: Tak, to on, to jego fotografia. Potem zaśmiała się jeszcze panna Sharpe, nieco nerwowo, nieco histerycznie, poklepała mnie po ramieniu i wyszła z pokoju".

„No więc proszę. To na pewno musi być on".

Znów otwarły się drzwi. Na czole inspektora nabrzmiały żyły. Jakiś obcy człowiek wszedł do pokoju. „Czegóż pan chce? Czy pan nie widzi, że jestem zajęty?" Przybysz obracał nieco zakłopotany kapelusz w rękach. „Nazywam się Ernest Miller. Pochodzę z Closter, tu ze stanu New Jersey. Ja jestem tym człowiekiem, który zaczepił pannę Sharpe i potem z nią spędził wieczór".

Inspektorowi zdawało się, że śni. Świat się kończy! Najpierw próbował jeszcze ryczeć: „To Pan dopiero teraz się zgłasza?"

Nieśmiały mężczyzna, mimo zakłopotania, nie dał się wyprowadzić z równowagi. Nagle przemówił całkiem stanowczo: „Proszę posłuchać, jestem amerykańskim obywatelem i pańskich metod nie może Pan do mnie stosować. Ja przecież nic nie mogę za głupotę policji. Dopiero wczoraj przeczytałem, iż podejrzewa się pannę Sharpe i szuka się jej towarzysza. Mogliście to przecież wcześniej opublikować".

Inspektor nie słyszał tego słowa głupota. Opanowało go jakieś straszne uczucie. Nie dał nic po sobie poznać. „Może spiszemy protokół, mój Panie".

Kiedy później protokół leżał przed nim, przed kapitanem Lambem i płk. Schwarzkopfem, stwierdzili, że nie różnił się ani o włos od zeznań zmarłej Violety Sharpe. Ernest Miller był człowiekiem, który wymachiwał ręką z auta, który zagadnął siostry Sharpe, telefonował do Violety, spotkał się we wtorek z nią i parą znajomych i spędził z nimi wieczór w barze w Orangeburku. „Ona chciała koniecznie iść do kina, lecz my mieliśmy większą ochotę potańczyć. Wie Pan, ja tak chętnie tańczę". Dobry, miły Ernie nie dowiedział się nigdy, że Violeta nie była tak zbytnio zachwycona jego tańcem. Badano jego zapodania, jego przeszłość, wszystko było bez zarzutu, nienaganne. Także i przyjaciele Millera, którzy mu wtedy towarzyszyli zostali przesłuchani, niejaka panna Minners i pan Johnson. Tu spotkała się wreszcie policja z jasnymi, przekonywującymi wypowiedziami. Tylko że te wypowiedzi skierowane były przeciw policji! Niechętnie podano te fakty do publicznej wiadomości. Początkowo krótko oznajmiono, że Brinkert i panna Sharpe zostają oczyszczeni z zarzutu. Ona była już nieżywa, jego zatrzymano jeszcze przez kilka dni w areszcie. Nie można przecież nic wiedzieć.

Kiedy opinia publiczna dowiedziała się o wszystkim, rozpętała się burza, potężniejsza od grozy, jaka owładnęła ludźmi na wieść o znalezieniu zwłok. Oburzenie nie miało granic. Czyż w tej sprawie nie było dość ofiar, czy trzeba jeszcze było doprowadzić do śmierci tej Angielki? Nagłówek artykułu pewnej gazety: Barbarzyńska armia funkcjonariuszy policji szczuje młodą kobietę, doprowadzając ją do zgonu — był zapewne przesadzony, lecz również i poważnym ludziom patrzącym na działalność policji stanowej New Jersey, było tego wszystkiego za wiele.

(C. d. n.)

Radio na dziś

Czwartek, 3 listopada

15 Rozmowa technika z młodzieżą — przepr. Wacław Frenkiel; 15.15 Kłopoty i rady: „Moja Basia kłamie" — audycja w opracowaniu Ireny Chmieleńskiej; 15.30 Muzyka obiadowa — gra zespół A. Sandlera (płyty); 16 Dziennik popołudniowy; 16.05 z Warszawy: Wiadomości gospodarcze; 16.15 „Dwadzieścia minut w królestwie nici" odczyt dla młodzieży licealnej wygł. Grzegorz Timofiejew"; 16.35 Utwory fortep. Michałowskiego — gra Smidowicz; 17 „Światło zgasło" pogadankę wygł. Wacław Frenkiel; 17.10 Koncert myśliwski (W dzień św. Huberta). Wyk. Mała orkiestra symfoniczna pod dyr. Krzyńskiego. Romuald Cyganik (baryton); 17.50 „Pingwin" pogadankę wygł. dr Jan Żabiński; 18 „Dobry wieczór państwu" w opr. St. Broniewskiego; 18.10 Płyty; 18.50 Pogadanka; 18.30 O tytułach utworów muzycznych, gawęda w opr. prof. Br. Rutkowskiego; 19 Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry PR. pod dyr. Zdzisława Górzyńskiego i Trójki Radiowej; 20.40 Dziennik wieczorny, wiadom. meteorolog. i sportowe, oraz Nasz program; 21 Nasze wielkie i małe inwestycje, pogadankę wygł. dyr. Wiktor Martin; 21.10 Ze śpiewem i tańcem przez Polskę (Śląsk). Wykonawcy: Chór męski nauczycielski przy Instyt. Pedagogicznym w Katowicach pod dyr. L. Janickiego, kwartet ludowy J. Czaji, Stan. Kruzer (śpiew), Karol Szafranek (akomp.); 21.45 Szkic literacki Marii Dąbrowskiej: „Eliza Orzeszkowa"; 22 Lokalne wiadomości sportowe; 22.05 „Zagadnienia": „Problem językowy „rodzin" i „związków" odczyt wygł. dr Mieczysław Małecki, prof. U. J.; 22.20 Koncert ork. mandolin. „Espana" pod kier. Stefana Syrylly; 23.—23.05 Ostatnie wiadom. dzien. wiecz. i kom. meteorol.

STACJE ZAGRANICZNE

JEROZOLIMA (449.1) 12.30 Sygnał czasu program arabski, 13.10 Dziennik południowy (po angielsku). 13.20 Dziennik południowy (po hebrajsku). 13.20 Sygnał czasu, koniec programu południowego; 16 Sygnał czasu, komunikaty; 16—18.30 Program arabski. 13.30 PROGRAM HEBRAJSKI: pogadanka językowa J. Lawnlego; 18.45 kom. met., dziennik wieczorny (po hebrajsku). 19 „Goles" — Pieśni i tańce Żydów ze wschodniej Europy, w wykonaniu zespołu studia. 19.45 Muzyka Czajkowskiego, Liszta i inn. w wykonaniu orkiestry Marka Webera. 20.10 Komunikat meteor, dziennik wieczorny(po angielsku); 20.30 Wyjątki z „Cyganerii" Pucciniego, w wykonaniu chóru i orkiestry symfonicznej mediolańskiej pod dyr. L. Molieeli z płyt. 21.15 Koniec programu.

* * *

18 BRUKSELA FRANC.: Aud. muzyczna. DROITWICH: Kandyjskie pieśni ludowe. LONDYN REG.: Aud. dla dzieci. LUBLANA: Koncert. WIEŻA EIFFLA: Pieśni. 18.15 Recital wioloncz. RADIO PARIS: 18.05 Muzyka kameralna. LILLE: 18.45 Muzyka lekka.

19 LONDYN REG.: Koncert orkiestrowy. SOFIA: Pieśni popularne, 19.30 Recital śpiewaczy. PARIS PTT.: 19.05 Recital wiolonczelowy, w progr. sonata Haydna. RADIO ROMANIA: 19.10 Muzyka kameralna, 119.40 Pieśni rumuńskie. TULUZA: 19.15 Pieśni dziecięce, 19.40 Muzyka rozrywkowa. BORDEAUX: 19.30 Muzyka kameralna. SZTOKHOLM: Program rozrywkowy DROITWICH: 19.40 Program rozrywkowy. RYGA: 19.40 Koncert symfon.

20 DROITWICH: Muzyka taneczna, 20.30 Koncert. LILLE: 20 Koncert wokalny. LUBLANA: Koncert solistów. RADIO PARIS: Koncert orkiestrowy. SOFIA: Koncert Beethovenowski. SOTTENS: „Debussy" — and. słowno-muzyczna. 20.30 Wiązanka muzyczna. TULUZA. 20 Refreny taneczne, 30.15 Arie operetkowe. WIEŻA EIFFLA: 20 Koncert solistów. KOPENHAGA: 20.10 Koncert symfoniczny. TALLIN: 20.15 Utwory Verdiego. RADIO ROMANIA: Koncert symfoniczny. FLORENCJA: 20.30 „Kraina uśmiechu" — operetka Lehara. MEDIOLAN: Muzyka rozrywkowa.

21 BEROMÜNSTER: Koncert Mozartowski. BRUKSELA FRANC.: Muzyka salonowa i jazzowa, 21.15 Radiokabaret. HILVERSUM II.: 21 Muzyka lekka. LILLE: Czwartkowy wieczór rozrywkowy. LONDYN REG.: „Minstrele z Kentucky" — radiorewia murzyńska. MEDIOLAN: Komedia. 21.40 Koncert kwartetu Poltronieri. RENNES: 20.21 Koncert orkiestrowy. RZYM: Koncert rozrywkowy. WIEŻA EIFFLA: Koncert orkiestrowy, 21.20 „La fiancee en lotterie" — operetka Messagera. BUDAPESZT: 21.05 Muzyka cygańska. SZTOKHOLM: 21.15 Koncert chóru .POSTE PARISIEN: Kącik Sachy Guitry, 21.20 Paul Colline przed mikrofonem. LYON: 21.30 „Boccaccio" — operetka Suppe'go. RADIO PARIS: Transm. z Opery.

22 BUDAPESZT: Koncert ork. operowej. BRUKSELA FLAM.: Koncert muzyki niderlandzkiej. SOFIA: Muzyka taneczna. HILVERSUM II. 22.10 Koncert symfoniczny z udz. Szymona Goldberga (skrz.). POSTE PARISIEN: Program rozrywkowy .RZYM: „Miss Dollar" fantazja muzyczna Respighiego. STRASBURG: Francuskie pieśni ludowe, 2245 „Namouna" — opera kom. Pierne'go. SZTOKHOLM: 22.15 Koncert popularny. FLORENCJA: 22.30 Muzyka taneczna. LILLE: Koncert orkiestrowy. LONDYN REG.: Suity angielskie Bacha. LUKSEMBURG: 22.40 Koncert symfoniczny, w progr. francuska muzyka współczesna.

23 KOPENHAGA: Muzyka taneczna. POSTE PARISIEN: 23.07 Aud. z cyklu „Światowe sławy". MEDIOLAN: 23.15 Muzyka taneczna. DROITWICH' 23.35 „Marzenie" — koncert.

2 biliony dolarów w złocie na dnie Oceanu

Złoto niczyje

(n) Wiadomo, jaką rolę w współczesnym ustroju monetarnym świata odgrywa złoto. Tylko te państwa, które mają odpowiednie rezerwy tego kruszcu które posiadają odpowiednie pokrycie w złocie dla swojej waluty, odgrywać mogą poważniejszą rolę na rynku finansowym świata.

Największe zasoby złota na świecie posiadają Stany Zjednoczone, w których skarbcu znajduje się około 4 biliony dolarów w złocie, czyli blisko 25 proc. światowych zapasów tego metalu.

Znajduje się jednak na świecie olbrzymi skarb, którego wartość dochodzi do dwóch bilionów dolarów w złocie, które jednak do nikogo nie należy, ponieważ skarb ten mieści się na dnie oceanu.

Hiszpania wodzi prym

Te olbrzymie zapasy złota dostały się na dno morza wraz z okrętami, które uległy katastrofie w czasie przewożenia tych skarbów. Wypadki tego rodzaju notuje się już od przeszło 400 lat, a lwia część zatopionego złota jest pochodzenia hiszpańskiego. W okresie, kiedy Hiszpania była najpotężniejszym mocarstwem na świecie, gromadziła ona zapasy złota, wywożąc je ze swoich zamorskich kolonii, z których najbogatszą była nowo odkryta Ameryka. Okręty, którymi złoto przewożono w niczym nie były podobne do dzisiejszych olbrzymów transoceanicznych i narażone były na liczne niebezpieczeństwa ze strony żywiołu morskiego.

Również rząd portugalski poniósł w owych czasach olbrzymie straty. Portugalia wywoziła złoto z Ameryki południowej, która znajdowała się pod jej władzą. Anglia, Francja i Holandia również nie były wyjątkiem pod tym względem, a na dnie morza znajduje się dość dużo statków, które były własnością tych państw.

Piraci

Błędem byłoby jednak przypuszczać, że tylko burze powodowały zatonięcie okrętów. Nie mniej ważną rolę odgrywali piraci, którzy krążąc po oceanach, szukali przede wszystkim szlachetnego kruszcu. Zdarzało się więc często, że kapitan niejednego statku wolał raczej pójść na dno wraz z przewożonym na pokładzie złotem, aniżeli wpaść w ręce korsarzy. Okręty tonęły poza tym często po długiej walce stoczonej z piratami.

2172 okrętów zatonęło w ciągu roku

Jest rzeczą ciekawą, że nawet obecnie, kiedy — zdawałoby się — dzięki postępowi techniki zdołano zapewnić omal że stuprocentowe bezpieczeństwo potężnym statkom transoceanicznym, ciągle jednak zdarzają się wypadki katastrof. Statystycy zdołali stwierdzić, że w ciągu 25-ciu lat tonie przeciętnie tyle okrętów, ile na danym odcinku kursuje w ciągu jednego roku. Zestawienie pochodzące jeszcze z roku 1893 obfituje w bardzo ciekawe cyfry. Okazuje się, że w owym czasie przeciętnie tonęło w ciągu roku na różnych morzach i oceanach 2172 okrętów.

Podczas wojny światowej okręty, które zginęły w falach oceanu miały łącznie 25 milionów ton.

400 milionów w 200 latach

Pierwszy stwierdzony wypadek zatonięcia większego statku, przewożącego złoto w dużej ilości, miał miejsce niedaleko brzegów Haiti w roku 1502. W roku 1572 zginęło u brzegów Brazylii 35 okrętów portugalskich, przewożących złoto łącznej wartości 121 milionów dolarów. Ogólnie szacuje się wartość złota, które w ciągu wieku 16-go zniknęło w falach morskich na blisko 200 milionów dolarów. Mniej więcej taką samą wartość przedstawia złoto zatopione w ciągu wieku 17-go.

Walkę wygrano — złoto poszło na dno

W roku 1702, 16 okrętów hiszpańskich, naładowanych złotem stoczyć musiało ciężką walkę z okrętami francuskimi, które chciały złoto to zagarnąć. Statki hiszpańskie zostały zatopione, a wraz z nimi złoto, wartości 140 milionów dolarów.

W roku 1570 marynarze portugalscy odkryli bogate złoża złota w Brazylii. Kiedy nastąpiły liczniejsze transporty tego kruszcu do Lizbony, rząd holenderski, patrzący krzywym okiem na to gwałtowne wzbogacanie się Portugalii, wysłał swoje okręty, które miały zagarnąć portugalskie złoto. Po stoczeniu ciężkiej walki Hiszpanie wprawdzie zwyciężyli, złota jednak nie otrzymali, ponieważ Portugalczycy woleli raczej wrzucić złoto do morza niż wręczyć je wrogom.

To samo zresztą uczynili Hiszpanie w roku 1643, kiedy w czasie przewożenia złota na padnięci zostali przez piratów.

W roku 1872 flota turecka przewoziła złoto wartości 60 milionów dolarów, kiedy zaatakowana została przez okręty rosyjskie, angielskie i francuskie, wywiązała się bitwa podczas której statki tureckie poszły na dno wraz ze skarbem, który znajdował się na ich pokładzie.

W pogoni za złotem

W ostatnich latach niejednokrotnie czyniono próby wydobycia zatopionych okrętów i znajdującego się na ich pokładach złota. Tylko w małej ilości wypadków próby te uwieńczone zostały powodzeniem. Przed wybuchem wojny światowej szereg państw europejskich opracował wspólny projekt, mający na celu podjęcie szeroko zakrojonej akcji w tym kierunku. Rozwój techniki umożliwia bowiem w dużej mierze sprawność działania nurków którzy dziś mogą dostać się w poważne głębie morskie. Wybuch wojny przeszkodził realizacji tego projektu. W ostatnim czasie jednak podobne plany zjawiają się coraz częściej i nie ulega wątpliwości, że może już w najbliższym czasie uda się jednak te poważne skarby w pewnej przynajmniej części wyrwać morskim otchłaniom.

TEATRY I KINA

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO

Czwartek, godz. 8 wiecz.: „Ormianin z Bejruthu".

TEATR ŻYDOWSKI, BOCHEŃSKA 7.
(Zespół warszawskiego „Teatru Nowego")
Czwartek: Teatr nieczynny.

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: „Zdradziecki wąwóz" (Ken Maynard) i „Panowie z towarzystwa" (Joan Harlow i Robert Taylor).
APOLLO: „Miłość w dżungli" (Dorothy Lamour")
ATLANTIC: „Romans szulera" (Sacha Guitry) i „Córka Szanghaju" (Anna May Wong).
LOPP: „Pani Walewska" (Greta Garbo i Charles Boyer).
PROMIEŃ: „Robin Hood" (Errol Flynn i Olivia Havilland).
SCALA: „Rosalie" (Eleanor Powell i Nelson Eddy).
STELLA: „Ludzie Wisły" (St. Wysocka).
SZTUKA: „Marnotrawna córka" (Zarah Leander).
ŚWIT: „Królewna Śnieżka" (Chór Dana)
UCIECHA: „Gehenna" wg. pow. H. Mniszek
WANDA: „Ludzie za mgłą" (Michele Morgan i Jean Gabin).

BOMBY PADAJĄ NA KANTON

KANTON, w październiku.

— Jeżeli chce pan szybko dostać się do Kantonu — rzekł zawiadowca stacji w Hongkong — może pan jeszcze dziś wieczór wyjechać expressem. W przeciągu trzech i pół godziny będzie pan na miejscu.

Zdawało mi się, żem się przesłyszał i spojrzałem na niego niedowierzająco.

— Tak jest — zapewnia mnie — może pan opuścić Hongkong o godzinie 7-ej, a około 11-tej będzie pan w Kantonie.

— Ale przecież dzisiaj dokonano ataku bombowego na linie kolejową?! — wtrąciłem — wszystkie gazety o tym piszą!...

— Tak, to się stało dzisiaj rano, lecz już od drugiej po południu linia jest naprawiona.

Nie bardzo mnie słowa te przekonały, lecz kupuję bilet i punktualnie o oznaczonej godzinie wyruszam z Hongkongu. Czy nie jestem zbyt lekkomyślny. Już od pewnego czasu ostrzegano mnie przed tą podróżą kolejową. Radzono mi udać się do Kantonu drogą wodną, gdyż linia kolejowa jest głównym celem nalotów japońskich. Ale uznałem, że jazda koleją, wprawdzie niebezpieczna, jest jednakże krótsza, a może ciekawsza!.

Po obu stronach toru ciągną się tereny angielskiej kolonii. Zbliżamy się do granicy. Pociąg zatrzymuje się. Do wagonów wsiada kilkudziesięciu żołnierzy chińskich i ruszamy dalej. Podczas jazdy odbywa się kontrola paszportów. Jest ona wprawdzie bardzo ostra, lecz Europejczyków traktuje się grzecznie. Otoczony żołnierzami oficer stempluje dowody osobiste i odbiera wypełnione kwestionariusze. Sprawa jest załatwiona. Gorzej dzieje się w wagonach trzeciej klasy Tam przeszukuje się kilku handlarzy chińskich, rozbierając ich do naga. Na jednej z następnych stacji wyciągniętych zostaje z wagonów kilku kulisów, których odprowadzają uzbrojeni żołnierze. Delikwenci śmieją się.

— To szpiedzy japońscy — odzywa się jakiś podróżny. Zostaną na miejscu rozstrzelani.

Jedziemy dalej. Tymczasem zapadła ciemność. Nagle słychać głośne wołanie. W białym blasku latarni karbidowych widać stosy belek, części szyn i zwały skalne, pośród których roi się od nagich torsów nielicznych robotników. Tu i tam widać głębokie, czarne doły w ziemi. Przybyliśmy na miejsce ataku bombowego. Prowizorycznie na belkach ułożone szyny uginają się pod ciężarem pociągu.

Jutro tor będzie już doprowadzony do porządku — mówi konduktor.

Wzdłuż toru znajdują się w krótkich odstępach składy materiałów i miejsca zbiorne dla robotników, tak że w kilka minut po ataku lotniczym można przystąpić do naprawy uszkodzonej linii.

Przyjeżdżamy do Kantonu z półgodzinnym opóźnieniem, o wpół do dwunastej w nocy. Prowizoryczne perony i hala dworcowa z desek wskazują na skuteczność ostatnich ataków japońskich. Nazajutrz, wczesnym rankiem udaję się na dwunaste piętro budynku Oy-kwan. Stąd widzę z jednej strony morze dachów, aż hen do pagórka Yut Sau Shan, a z drugiej — srebrzystą wstęgę rzeki Perłowej, na której pełno jest dżonek i łodzi.

Na wielkich ulicach handlowych Kantonu od czuwa się wyraźnie atmosferę wojenną. Arkady po obu stronach wypełnione są worami piasku i zastawione ścianami z betonu; jedynie małe przejścia prowadzą na ulice. Z trudem można się zorientować w tym labiryncie murów. Małe prowizoryczne napisy wskazują wejście do domów handlowych lub hoteli. Właściwy front sklepów ciągnie się za arkadami. W półmroku tych krętych tunelów tłoczą się przechodnie. Sklepy już nie są tak jasno oświetlone, jak dawniej. Wiele z nich zamknięto, a przed niektórymi zasunięte są do połowy żelazne kraty, by w każdej chwili zabezpieczyć wejście.

Niezwykłe wrażenie robią rusztowania bambusowe na dachach. Z mego punktu obserwacyjnego spoglądam na morze tych dziwacznych żółto - brunatnych nadbudówek. Niektóre domy mają także całe boczne ściany pokryte gęstą plecionką z trzciny bambusowej.

Podczas jednego z pierwszych ataków lotniczych zaobserwowano, iż bomba, padając na t. zw. dach słoneczny, eksplodowała, nie niszcząc prawie domu. Takie rusztowania, wysłane matami słomianymi znajdują się na wielu domach chińskich, jako ochrona przed promieniami słońca. Wiadomość o cudownym uratowaniu budynku szybko się rozniosła i wkrótce wszyscy mieszkańcy Kantonu pokryli swoje dachy rusztowaniami z bambusu.

Nagle słyszę wycie syren, spoglądam z okna na ulicę lecz nie widzę żadnej reakcji na ten ostrzegawczy sygnał. Przechodnie, handlarze, kulisi znajdują się na ulicy, jak codziennie. Kulisi z rykszami wyczekują, jak zwykle, goście przed wejściem do hotelu. Rozmawiają ze sobą głośno, bynajmniej nie zaniepokojeni.

Po godzinie rozlega się drugi sygnał i w czasie, gdy szybko zmierzam do hotelu — trzeci. Oznacza to, iż lotnicy osiągnęli granice miasta. Teraz obraz ulicy nagle się zmienia. Wszystko biegnie do schronów, a kupcy w pośpiechu zasuwają żelazne kraty przed sklepami. Ulubionym miejscem ucieczki jest rzeka, stanowiąca granicę między Shameen, t. j. europejską dzielnicą, a miastem. Setki ludzi tłoczy się do wejść na obu mostach. Ale bramy są zamknięte i pilnie strzeżone przez straż. Tylko niektórym, zaopatrzonym w przepustki, wolno przejść. Tłocząca się ciżba nie jest niecierpliwa. Wystarczy im, że znajdują się w pobliżu bezpiecznej wyspy.

Cała powierzchnia rzeki Perłowej jest teraz pokryta małymi łodziami, które śpiesznie płyną w kierunku ujścia, gdzie panuje już straszny tłok. Jedna barka stoi obok drugiej, zajmując całą szerokość kanału. A tymczasem na rzece czekają na wjazd już setki innych łodzi.

Ledwo znalazłem się w hallu hotelowym, gdy dały się słyszeć pierwsze głuche uderzenia. Wspinam się na górę i staję przy oknie mego pokoju. Daleko na zachodzie widać kłęby dymu. Może znowu wzięto na cel linię kolejową, położoną w tych stronach. Samych lotników nie mogę w żaden sposób odkryć. Ukryci są za chmurami i tylko ukazują się wówczas, gdy opuszczają się nagle, zrzucają swój siejący zniszczenie, ciężar. Chińskiej artylerii przeciwlotniczej wcale nie słyszę. Nie słychać również huku działa, ustawionego na dachu naszego hotelu. Wszystko bowiem zagłusza warkot licznych karabinów maszynowych i huk wybuchających bomb.

A potem obraz jest znowu ten sam: tylko gdzie niegdzie świeże gruzy i kilku rannych i zabitych...

R. KEVERNE

MORFINA

Dr. Paweł Harding obracał się niespokojnie na łóżku. Znał dobrze te parne noce sierpniowe, które nie dawały mu spokoju zmuszając do rozmyślania o zmarnowanym życiu i przeciw którym miał tylko jeden środek: morfina. Morfina, która doprowadziła go do takiego upadku. Ona to sprawiła, że słynny ongiś i rokujący wielkie nadzieje uczony stoczył się na samo dno upadku i stał się łachmanem ludzkim, którego jeszcze tylko trucizna stawiała na nogach.

Dr Harding zeskoczył z łóżka. Podłoga była przyjemnie chłodna, ale mimo to lekarz chwiał się nieco, gdy napełnił szklankę whisky i podszedł do szafki z lekarstwami. Wlał do szklanki kilka kropel, dozę, która innych uśpiłaby na szereg godzin, a dla niego była tylko lekkim środkiem uspokajającym. W momencie gdy chciał podnieść szklankę do ust, u drzwi wejściowych zabrzmiał dzwonek. Harding podniósł zdumiony głowę. Służącego nie było w mieszkaniu więc on sam będzie musiał wpuścić intruza, który przychodzi tak późno. Rozgniewany postawił szklankę na stole i wyszedł do sieni. W pierwszej chwili barczysta postać przybysza była prawie że niewidoczna w ciemnej, bezgwiezdnej nocy, Tuż za nim ujrzał dr Harding kontury auta, które stało przed domem ze zgaszonymi reflektorami.

— Czy pan jest lekarzem? — zapytał nieznajomy.

— Tak, czego pan sobie życzy?

— Nazywam się Drake. Znalazłem właśnie na gościńcu jakiegoś widocznie pijanego osobnika i przywiozłem go tu autem.

Obaj podeszli do wozu i wciągnęli do hallu jakiegoś człowieka, który był nieprzytomny.

— Ten człowiek nie jest pijany — oświadczył Harding, spojrzawszy uważnie na pacjenta — zdaje się, że zachodzi tu wypadek zbrodni. Został postrzelony a kula zraniła go przypuszczalnie w płuca. Wypadek jest poważny. W każdym razie wykluczam nieszczęśliwy wypadek.

— Naprawdę? — zapytał nieznajomy.

— Tak. Ponieważ ma się tu najwidoczniej do czynienia ze zbrodnią, będę musiał zawiadomić policję. A może pan to załatwi, podczas gdy ja zajmę się rannym. Telefon jest tam w rogu. Proszę połączyć się z najbliższą stacją policyjną i wezwać tu policjanta.

Drake udał się do telefonu. Kiedy Harding w chwilę później podniósł głowę, ujrzał, że przybysz przecina nożyczkami drut telefoniczny.

— Co pan tam robi? — zawołał zdumiony.

Drake odwrócił się błyskawicznie. Jego zachowanie się uległo zmianie. Dobył rewolweru i kierując go w stronę lekarza oświadczył:

— Sądzę, że pan zrozumiał już dostatecznie sytuację.... Jeżeli nie będzie pan posłuszny — zastrzelę pana jak psa.

Przez kilka sekund obaj mężczyźni patrzyli na siebie w milczeniu. W końcu dr Harding pochylił głowę. Nie był tchórzem, ale w swym długim i urozmaiconym życiu nabył dostatecznie dużo wiedzy o ludziach, by wiedzieć, że słowa przybysza nie są bynajmniej jakąś pustą pogróżką.

— Przyznaję, że pański argument jest przekonywujący — rzekł ironicznie. — Cóż więc mam robić?

— Proszę nałożyć rannemu opatrunek i to możliwie jak najszybciej.

Następne minuty upłynęły w milczeniu. — Harding czuł również, że potrzeba mu koniecznie czegoś na uspokojenie. Kiedy chciał właśnie sięgnąć po szklankę, która wciąż jeszcze stała na stole, Drake zatrzymał go:

— Stary pijaku — rzekł z pogardą — teraz nie ma czasu na alkohol. Musisz zachować przytomność umysłu, jeżeli nie chcesz dostać kuli w łeb.

Chciałbym z panem pomówić na osobności — powiedział Harding. — Chodź pan ze mną.

Drake spojrzał nań nieufnie.

— Dobrze — odparł w końcu — ale nie rób pan żadnych głupstw. Przypłacisz życiem wszelką próbę wyprowadzenia mnie w pole.

— Jestem lekarzem — rzekł na to Harding. Mam obowiązek czuwania nad swym pacjen-

Tajemniczy szpieg niemiecki w Ameryce

Podczas niedawnego procesu szpiegów niemieckich w Stanach Zjednoczonych, wiele mówiono o pewnym człowieku, który się podawał za Teodora Wieganda (miał paszport niemiecki na to nazwisko), ale który w rzeczywistości nazywa się Teodor Schultz. Jak wszyscy ważniejsi oskarżeni, Wiegand - Schultz drapnął w porę i obecnie przebywa w Niemczech.

Jego działalność w Ameryce była otoczona taką tajemniczością, że nawet większość szpiegów niemieckich nigdy go nie widziała. Ale gdziekolwiek wykrywano próby wyśledzenia sekretów wojskowych lub propagandę hitlerowską, znajdowano ślady nieuchwytnego Schultza.

Porucznik Teodor Schultz ma za sobą przeszłość, którą warto przypomnieć.

Kiedy przed laty zasiadł na ławie oskarżonych publiczność zebrana w sali sądowej przyglądała mu się z nadzwyczajną ciekawością i wyraźną trwogą. Działo się to w roku 1928 w Niemczech.

Długa lista morderstw

O co go oskarżano? Prasa republikańska zarzucała mu bez ogródek, że jest przywódcą organizacji terrorystycznej mającej na sumieniu wiele morderstw.

Wreszcie zdecydowano się położyć kres jego krwawej działalności. Czekano dziwnie długo.

Korzystając z bezkarności Schultz zdążył popełnić cały szereg zbrodni. Prokurator miał o czym mówić, ale niestety, jak zobaczymy, okazał się bezsilnym.

W roku 1927 znaleziono zwłoki niejakiego Brauera. Ciało było związane drutem. Zabójcy wpakowali trupa do worka. Lekarz sądowy stwierdził, że Brauera zabito tępym narzędziem. Wyszło na jaw, iż po morderstwie członek organizacji Kowalski pojechał do Berlina, by zameldować Schultzowi o wykonaniu „wyroku".

Schultz wcale się nie wypierał, a nawet chełpił się zbrodniami, o które był oskarżony.

„Brauer? Tak, kazałem go zabić. Zasłużył na śmierć, bo nas zdradził".

25-letni porucznik Laud został zastrzelony Schultz wcale nie przeczył, że i to zabójstwo było jego dziełem.

„Laud", raczył wyjaśnić, „nagle zaczął żyć na wielką stopę. Przypuszczałem, że sprzedał Francuzom sekrety naszej organizacji. Wobec tego skazałem go na śmierć".

Niejakiego Legnera terroryści zarznęli, po czym wywieźli zwłoki do lasu.

Schultz najspokojniej w świecie przyznał się i do tej zbrodni.

„Wydawał nam się podejrzanym", powiedział, „i postanowiliśmy go zdemaskować. Zaciągnęliśmy go do szynku. Spoiwszy go przeszukaliśmy mu wszystkie kieszenie. Znaleźliśmy legitymację członkowską związku socjalistycznego. Legner więc był zdrajcą. Poniósł za to karę".

Pewnego czeladnika piekarskiego terroryści zarąbali toporem, a następnie pogrzebali w grobie, który już był przygotowany. Ofiarę pochowano w pozycji stojącej, aby utrudnić znalezienie trupa.

„Podejrzany", rzekł Schultz. „Wprawdzie nie mieliśmy przeciw niemu wyraźnych dowodów, ale w naszej organizacji nie może być ludzi podejrzanych.

Zresztą nasi członkowie wiedzą, co im grozi. Każdego, kto się zaciąga w nasze szeregi ostrzegam, że za zdradę lub nawet za zwyczajne gadulstwo zabijamy bez pardonu. Ktokolwiek powie choćby kilka słów o naszych tajemnicach, nawet własnej matce lub żonie, musi zginąć".

Wyrok śmierci, ułaskawienie i... triumf

Porucznika Schultza skazano na śmierć. Ale wyrok nie został wykonany. Prezydent Hindenburg ułaskawił skazanego i złagodził mu karę na 7 lat więzienia. Ułaskawienie umotywowano zasługami wojennymi porucznika Schultza, lecz zapewne istotnych przyczyn nadzwyczajnej pobłażliwości należało szukać gdzie indziej.

Schultz nie odcierpiał nawet złagodzonej kary. Odzyskał wolność już w roku 1930 otrzymując... urlop zdrowotny. Ma się rozumieć, że już nie wrócił do więzienia.

Opuścił je triumfalnie: przed bramą oczekiwał go tłum młodzieńców w brunatnych koszulach, który go powitał radosnymi okrzykami. Hitlerowcy uważali go za bohatera i męczennika.

Schultz znika

Po zwycięstwie narodowych socjalistów przypuszczano, że Schultz zrobi karierę; zapowiadano, że zostanie ministrem lub przynajmniej podsekretarzem stanu.

Tymczasem zaszło coś dziwnego: Schultz znikł. Po pewnym czasie zaczęto przebąkiwać że przebywa za granicą. W rzeczywistości nie opuścił Niemiec i niebawem znów o nim usłyszano

30 czerwca

Nazajutrz po pamiętnym dniu 30 czerwca „B. Z. am Mittag" doniósł, że kiedy kanclerz przybył do Monachium, oczekiwał go na lotnisku — porucznik Schultz.

Szydło wyszło z worka: Schultz był jednym z naczelników tajnej, a raczej najtajniejszej policji, tej, która śledzi i S. A. i S. S. i samą policję hitlerowską.

Ci, którzy umieją czytać między wierszami, zrozumieli, jaką rolę były skazaniec odegrał w wielu sensacyjnych lub zagadkowych wypadkach. Schultz zajmował się „czystką". Wymarzona funkcja dla tego człowieka...

Arcyszpieg

Potem porucznik Teodor Schultz znów utonął w cieniu. Po pewnym czasie zaczęto przebąkiwać, że przebywa za granicą. Co tam robił? Przede wszystkim kierował szpiegami niemieckimi. Ponadto śledził Niemców mieszkających za granicą.

Emigranci niemieccy we Francji, Anglii i Stanach Zjednoczonych odczuli, że jakieś niewidzialne ucho słyszy niemal każde słowo, które wypowiadają. Co gorsza, zaczęły się dziać rzeczy budzące przerażenie: ludzie przepadali bez wieści. Uchodźców ogarnęła trwoga.

Schultz przybrał inne nazwisko i jeździł po świecie. W Paryżu, Londynie, Pradze i Nowym Jorku widywano człowieka o zaciśniętych wargach, ostrym podbródku i zimnym spojrzeniu, trochę przypominającego kobietę.

W końcu powinęła mu się noga. Ale nie wpadł w ręce policji amerykańskiej. Na ławie oskarżonych zasiedli drugorzędni agenci Porucznik Schultz zdążył uciec. Jest teraz w Niemczech. A może znowu zmienił nazwisko i uwija się tam, gdzie nikt nie podejrzewa, że jakiś niepozorny Mueller lub Schmidt — to groźny porucznik Teodor Schultz, nieubłagany kat i nieuchwytny arcyszpieg?

---

tem nawet wtedy, jeśli kuracja odbywać się musi wśród dość dziwnych okoliczności. Ponieważ macie przed sobą jeszcze dłuższą drogę, a pan nie chce zapewne odwieźć swego kompana... przepraszam, chciałem powiedzieć naturalnie rannego — do jakiegoś publicznego szpitala, muszę mu zrobić jeszcze zastrzyk. Nie ma pan chyba nic przeciwko temu?

Drake wrócił zamyślony do pokoju, w którym leżał ranny. Obserwował go przez chwilę a potem zapytał:

— Czy zaśnie po zastrzyku?

— Tak.

— Na jak długo?

— Na jakie dwie godziny — odparł dr Harding, przygotowując ampułki i strzykawkę.

— Dobrze. Przygotuj pan podwójną dozę.

— Po co? — zapytał zdumiony Harding.

— Nie stawiaj pan tylko niepotrzebnych pytań, doktorze — rzekł Drake.

Lekarz przygotował posłusznie podwójną dozę iniekcji.

— Ta doza uratuje panu życie — wyjaśnił Drake — w innym bowiem wypadku musiałbym dla ostrożności zastrzelić pana, by uniknąć niepotrzebnych komplikacyj. Otóż pan zrobi sobie samemu ten zastrzyk!

— Ależ pański przyjaciel...

— Przypuszczam, że zdąży pan jeszcze zrobić i jemu iniekcję, zanim pan zaśnie. Czy chce mnie pan słuchać, czy też woli pan dostać kulę?

Harding jęknął głucho. Potem odkasał rękaw koszuli i przytknął igłę do skóry. Drake przypatrywał się uważnie, jak płyn dostawał się do żył. Ręka lekarza drżała. Głos jego był dziwnie starczy i łamliwy, kiedy powiedział:

— Proszę mi pozwolić wypić trochę alkoholu, mr Drake. Zrobiłem wszystko, co pan chciał... ale nerwy odmawiają mi posłuszeństwa....

— Idź do diabła, stary pijaku! — zawołał brutalnie Drake. — Mnie samemu potrzeba czegoś na wzmocnienie.

To powiedziawszy podniósł szklankę do ust i wypił jej zawartość jednym haustem.

— Dlaczego tak się na mnie gapisz? — zapytał potem lekarza, który patrzył osłupiały na tę scenę.

Po chwili głos bandyty przeszedł w niezrozumiały bełkot. Usiłował jeszcze podnieść rewolwer, ale zachwiał się i runął na ziemię. — Broń upadła na parkiet. Dr Harding pochylił się powoli i podniósł rewolwer. Dotknięcie chłodnego metalu wróciło mu trochę jego dawnej pewności siebie. Z miejsca udał się do hallu i podniósł słuchawkę drugiego aparatu telefonicznego.

— Proszę połączyć mnie z posterunkiem policyjnym — powiedział, a potem, kiedy zgłosił się urzędnik, rzekł: — Tu mówi Harding, dr Harding.... Proszę posłać natychmiast policjanta. Mam tu dwóch osobników, którzy was zainteresują....

Urzędnik przerwał mu:

— Momencik, doktorze. Czy jeden z nich, nie jest wysoki i silny, a drugi niski i ciężko ranny?

— Tak jest.

— W takim razie, doktorze, bądź pan na miłość boską ostrożny. Ci obaj, to Willis i Engle. Łotrzy dopiero przed dwiema godzinami usiłowali obrabować bank Horton. Zabili strażnika, ale w trakcie pościgu policyjnego, jeden z nich został ciężko ranny. Musi pan uważać, gdyż obaj są niebezpiecznymi bandytami i nie cofają się przed niczym.

Harding uśmiechnął się lekko.

— Teraz już nie są niebezpieczni, inspektorze — powiedział — jeden z nich śpi w moim laboratorium po zażyciu takiej dozy morfiny, której nie ważyłbym się nigdy dać żadnemu choremu. Drugi zaś jest tak ciężko ranny, że na razie nie mam się czego obawiać z jego strony.... Słuchaj no pan....

Głos jego teraz nagle przycichł i z trudem tylko wydobywał się z krtani:

— Ja sam będę już bez przytomności, kiedy panowie przyjdą.... Łotr zmusił mnie do zastrzyknięcia sobie olbrzymiej dozy morfiny. Znajdzie mnie pan w hallu....

W dwadzieścia minut później policjanci znaleźli starca leżącego bez przytomności obok aparatu telefonicznego. Trzymał w ręku słuchawkę. Jego twarz była pogodna i uśmiechnięta

KRAKÓW DO POŁUDNIA

Tragiczna śmierć szofera taksówki

Właściciel składu futer na ławie oskarżonych

Do Prokuratury Sądu Okręgowego w Krakowie wpłynęło w dniu 20 lipca zawiadomienie, że na szosie Myślenice—Kraków zdarzył się wypadek samochodowy, który

pociągnął za sobą śmierć człowieka.

Na miejsce wypadku wyjechał natychmiast sędzia grodzki z Myślenic, który przeprowadził dochodzenia. Wykazały one następujący stan faktyczny.

W odległości 1.700 m od Myślenic, w miejscu gdzie szosa pochyla się i tworzy łuk, na trawniku w odległości kilku metrów od szosy, stał

samochód taksówka marki 'Ford'

Pierwszy rzut oka wystarczył, aby stwierdzić, że samochód ten uległ wypadkowi. Zderzaki i błotniki, jak również i maska samochodu, były w wielu miejscach połamane i zgięte. Złamany był również resor przy samochodzie.

Jak stwierdzono, samochód zjechał z szosy, wpadł na przydrożne słupki, z których wyłamał dwa, a następnie

stoczył się do rowu

i stąd wjechał na łączkę, gdzie uderzył w parkan zabudowania, łamiąc go częściowo.

Obok samochodu leżał

trup mężczyzny.

Był to szofer taksówki Stanisław Wdaniec. Zginął na miejscu, na skutek odniesienia ciężkich kontuzji. Jak wykazała sekcja zwłok, Wdaniec doznał złamania czaszki i pęknięcia wątroby, co spowodowało natychmiastową śmierć.

Przesłuchani na miejscu świadkowie wypadku, którzy jechali taksówką, podali, że krytycznego wieczoru około godz. 10-tej kupiec krakowski, właściciel składu futer Eugeniusz Rudolf Bielecki zaprosił trzy osoby

na wycieczkę samochodową

poza Kraków.

Towarzystwo wyjechało wynajętą taksówką w kierunku Myślenic, wstępując po drodze do kilku restauracji, gdzie raczono się alkoholem. W wesołym nastroju wracano do Krakowa, a wóz prowadził p. Bielecki, podczas gdy szofer siedział obok niego.

Gdy samochód znalazł się przed zakrętem obok Myślenic, szybkość jego wynosiła 70 km/godz. Na krzywiźnie kierowca nagle zahamował. Ponieważ szybkość była znaczna, a szosa była oślizgła, koła zarzuciły i

wóz wpadł na słupki przydrożne

a stąd do rowu.

Jak zeznał p. Bielecki, prowadził on samochód na prośbę szofera Wdańca, który był pijany. Jednak i on

był w stanie podpitym.

Posiadał on prawo jazdy tzw. amatorskie, jednak nie wolno mu było prowadzić taksówki.

W wyniku wypadku stanął dzisiaj p. Bielecki przed sądem krakowskim oskarżony o

nieumyślne spowodowanie śmierci,

szofera ś. p. Stanisława Wdańca.

Rozprawę prowadzi s. o. dr. Bobilewicz, oskarża prokurator dr. Siennicki, broni adw. dr. Woźniakowski. Sąd na wstępie rozprawy dopuścił wniesione przez wdowę po szoferze powództwo cywilne, na pokrycie kosztów pogrzebu w wysokości 301 zł.

Jak dokonywano nadużyć przy dostawach pocztowych

Do Ministerstwa Poczt i Telegrafów w Warszawie nadszedł w dniu 19 lutego br. anonim z Krakowa, podpisany literami K. U. K. Autor anonimu donosił, że administrator nieruchomości pocztowych w Krakowie — Marian Stefański dopuszcza się od kilku lat systematycznych nadużyć pieniężnych.

Przeprowadzona przez urzędników Dyrekcji krakowskiej kontrola agend Stefańskiego została zakończona sporządzeniem protokołu przedstawiającego wyniki kontroli. W czasie kontroli urzędnicy badając rachunki za dostawę węgla dla poczty z firmy „Jan Kwiatkowski" udali się do biur tej firmy celem zbadania zgodności faktur z księgami.

Urzędników tych przyjął kierownik firmy i oświadczył, że ksiąg okazać nie może, gdyż nie ma ich pod ręką i że w księgach nie jest wprowadzone konto administracji nieruchomości pocztowych — przyrzekł jednak, że na drugi dzień przedłoży potrzebny dla kontroli wyciąg. Wyciąg taki przedłożył on nazajutrz a kontrolerzy stwierdzili zgodność jego z dokumentami, posiadanymi przez Stefańskiego.

W toku tej kontroli stwierdzono wprawdzie liczne usterki w gospodarce administracji pocztowej, jednak nie wykryto żadnych nadużyć pieniężnych, którym Stefański w sposób kategoryczny zaprzeczył.

Po kilku tygodniach władze pocztowe otrzymały w tej sprawie dalsze informacje. Określały one konkretnie działalność Mariana Stefańskiego polegającą na tym, że wszedł on w porozumienie z kilkoma firmami, dostarczającymi poczcie różnych materiałów i otrzymuje od nich fikcyjne rachunki na towary, które w ogóle nie zostały Dyrekcji Poczt i Telegrafów w Krakowie dostarczone. W ten sposób uzyskuje na owe fikcyjne rachunki pieniądze z funduszów pocztowych, które sobie przywłaszcza.

Na podstawie tych informacyj przeprowadzono liczne rewizje, tak w lokalu urzędowym Stefańskiego, jak i w kilku firmach krakowskich, gdzie zajęte zostały księgi i inne dokumenty. W wyniku przeprowadzonej rewizji stwierdzono, że wyciąg, który kierownik firmy Jan Kwiatkowski przedłożył kontrolerom sporządzony został na podstawie pisemnej informacji Stefańskiego, oraz, że nie jest on zgodny ze stanem ksiąg firmy „Jan Kwiatkowski".

Kierownik tej firmy przesłuchany przez sędziego śledczego wyjaśnił, że przed kilku laty zgłosił się do niego Marian Stefański i prosił go o wystawienie mu fikcyjnych rachunków na niedostarczone ilości koksu lub też na wyższe ilości koksu, aniżeli faktycznie firma „Jan Kwiatkowski" dostarczyła poczcie, aby umożliwić mu wydatkowanie nadwyżek pieniężnych w ten sposób powstałych na inne potrzeby administracji pocztowej na które wyznaczone sumy ryczałtu nie wystarczały.

Dodał on ponadto, że gdy kontrolerzy pocztowi zażądali od niego przedstawienia wyciągu z ksiąg, telefonował do niego Stefański i umówił się z nim na spotkanie, w czasie którego wręczył karteczkę na której wypisane były fikcyjne faktury, nie znajdujące się w księgach. Na podstawie owej karteczki porozumiał się następnie z współwłaścicielem firmy drem Adamem Kwiatkowskim, który wyraził zgodę na wydanie Stefańskiemu żądanego wyciągu.

W wyniku takiego obrotu sprawy wdrożone zostało śledztwo sądowe, a po zakończeniu jego sporządzony został akt oskarżenia przeciwko siedmiu osobom. Marian Stefański urzędnik pocztowy oskarżony został o to, że w czasie od roku 1934 do wiosny 1938 w Krakowie jako administrator nieruchomości Dyrekcji Okręgu Poczt i Telegrafów — gotówkę pieniężną w kwotach 10.957 i 833 zł. bezprawnie zatrzymał sobie a nadto bezprawnie przekazał kwotę 6267 zł. do kasy firmy „Jan Kwiatkowski". Równocześnie objęci zostali aktem oskarżenia Ignacy Harweg, dr Adam Kwiatkowski, Hirsch Guttmann i Jonas Münz, — pozostający pod zarzutem udzielenia Stefańskiemu pomocy do popełnienia przestępstw. Wreszcie oskarżeni zostali urzędnicy pocztowi Bronisław Poliat i Piotr Gałdyn o to, że nie dopełniając obowiązków służbowych zaniedbali kontroli materiałów opałowych, dostarczanych przez firmę Jan Kwiatkowski, wydając niezgodne ze stanem faktycznym zaświadczenia.

Sprawi ta znalazła się w dniu dzisiejszym na wokandzie Sądu Okręgowego w Krakowie. Trybunałowi przewodniczy s. o. dr Stępniowski, wotują s. o. dr Bartynowski i s. o. dr Wsołek. Oskarża prok. dr Gajewski. Bronią adwokaci dr Augustynek, dr Bross i dr Kruh.

Memoriał lokatorów krakowskich w sprawie wstrzymania podwyżki komornego

Na podstawie ustawy z dnia 1 lutego 1938 r. rozpoczyna się z dniem 1. stycznia 1939 okres stopniowej podwyżki czynszów w starych domach, co kwartał o 2½%, aż do czasu osiągnięcia wysokości czynszów podstawowych.

Ze względu jednak na to, że dotychczas poziom dochodów ani zarobkowania nie uległ zmianie na lepsze. Związki Lokatorskie czynią usilne starania o wstrzymanie podwyżki czynszów.

W tej sprawie w najbliższym czasie ma się odbyć Zjazd Delegatów Związków Lokatorskich w Warszawie. Związek Lokatorów w Krakowie uprasza zainteresowanych Lokatorów, ażeby we własnym swym interesie zgłaszali się:

W biurze Związku Lokatorów ul. Batorego 5 między godz. 17-tą a 19-tą, celem zbiorowego podpisania memoriału do miarodajnych władz.

Ukląkł przy zwłokach przyjaciela i zmarł

Wstrząsający wypadek na cmentarzu w Brzesku.

Niesamowity wypadek wydarzył się na cmentarzu w Brzesku podczas pogrzebu radnego miasta Brzeska, b. cechmistrza szewsko - garbarskiego, ś. p. Stanisława Pietrusińskiego, znanego kupca i przemysłowca.

Celem oddania ostatniej posługi Zmarłemu, przyjechał na pogrzeb jeden z najbliższych przyjaciół ś. p. Pietrusińskiego, Michał Lenda z Tymowej.

W chwili, gdy Lenda, do głębi przejęty stratą, ukląkł przy zwłokach, nagle dostał ataku serca i w pozycji siedzącej zakończył życie.

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Wielka reforma mistrzostw szczypiórniaka projektowana przez P. Z. P. R.

W dn. 20 bm. o godzinie 10 w lokalu Polskiego Związku Piłki Ręcznej (Hipoteczna 8) odbędzie się doroczne walne zebranie PZPR.

Na zebraniu tym zarząd PZPR wystąpi z dwoma ciekawymi wnioskami, a mianowicie: 1) aby mistrzostwa w szczypiorniaku kobiecym rozgrywane były na dużym boisku (jak w szczypiorniaku męskim) poczynając już od jesieni 1939 r. Wniosek ten pociągnął by za sobą konieczność zwiększenia liczby za wodniczek w drużynie do 11.

2) utworzyć pulę finałową w mistrzostwach Polski w szczypiorniaku męskim. Do puli finałowej weszłoby 8 drużyn, w tej liczbie 6 mistrzów okręgów oraz mistrz i wicemistrz Śląska. W puli finałowej walczonoby w dwóch grupach. W pierwszej grupie: mistrz Poznania, Lwowa i Łodzi oraz mistrz lub wicemistrz Śląska, w grupie drugiej — mistrzowie Warszawy, Krakowa, druga drużyna śląska oraz zwycięzca eliminacyjnego meczu Brześć — Białystok.

Dwie pierwsze drużyny z każdej grupy weszłyby do ostatecznego finału, w którym rozgrywki (podobnie jak w grupach) odbyłyby się systemem „każdy z każdym".

ŁYŻWIARSKIE MISTRZOSTWA EUROPY W ZAKOPANEM

Jak już donosiliśmy, w dniach 5—8 lutego, 1939 r. odbędą się na stadionie lodowym w Zakopanem mistrzostwa Europy w jeździe figurowej parami.

Zawody te poprzedzone będą mistrzostwami Zakopanego (4—6 stycznia 1939 r.) w jeździe figurowej w konkurencji międzynarodowej.

Zakopane nie posiada wprawdzie sztucznego lodowiska, jednak wysokie położenie i górski klimat zapewniają trwały lód naturalny w okresie stycznia i lutego. Ponadto rezerwa w postaci 8 ton sztucznego lodu krynickiego, wystarczająca na kilkakrotne i długotrwałe zamrożenie całego lodowiska, jest zapewniona.

Na stadionie lodowym w Zakopanem wybudowane będą nowe trybuny, które będą mogły pomieścić 5000 ludzi.

PRZED MECZEM PIŁKARSKIM POLSKA-IRLANDIA

W dniu 13 bm. w Dublinie rozegrany zostanie międzypaństwowy mecz piłki nożnej Polska—Irlandia.

Skład reprezentacji Polski ma być taki sam, w jakim wystąpiliśmy niedawno przeciwko Norwegii, a mianowicie:

Madejski, Szczepaniak, Gałecki, Góra, Nytz, Dytko, Piec I, Piontek, Wostal, Wilimowski i Wodarz.

Rezerwowymi będą: Mrugała, Gemza, Piec II, Pytel.

W charakterze kierowników ekspedycji pojadą do Dublina p. Michałowski, Przeworski i Kałuża.

W dniu 4 bm. rozpocznie się w Warszawie na Stadionie Wojska Polskiego obóz dla naszych reprezentantów. Kierownikiem obozu będzie p. Spojda. Drużyna nasza wyjedzie z Warszawy w przyszłą środę 9 bm.

TRZY MECZE ZAPAŚNIKÓW WŁOSKICH W POLSCE

Zapaśnicza reprezentacja Włoch rozegra wkrótce trzy spotkania w Polsce, a mianowicie:

w dn. 5 bm. w Poznaniu Włochy—Polska.

w dn. 6 bm. w Łodzi — reprezentacja Włoch wystąpi jako drużyna Rzymu przeciwko Łodzi

W dn. 8 bm. w cyrku warszawskim o godz. 18 ej Rzym—Warszawa.

Składy reprezentacyjne Polski i Warszawy na mecze z Włochami już podawaliśmy. Poniżej notujemy skład Łodzi na mecz w dn. 6 b. m. (w kolejności wag od koguciej do ciężkiej): Rybak, Kulesza, Kawał, Kanc, Hinz, Slitkowski, Jakubowski.

BOKSER ŁUKOWSKI ARESZTOWANY za znieważenie przedstawiciela władzy

Niebywałe poruszenie wywołało wśród świa sportowego na Wybrzeżu i całym Pomorzu — aresztowanie w dniu wczorajszym znanego i popularnego boksera wagi ciężkiej — a ostatnio pogromcy mistrza marynarki wojennej, Węgrowskiego — bydgoszczanina Alojzego Łukowskiego z KS Astoria.

Olbrzym bydgoski po swym zwycięstwie — przez k. o. nad Węgrowskim w ramach meczu Astoria (Bydgoszcz) — Flota (Gdynia), udał się w towarzystwie kilku kolegów do restauracji i tam solidnie „oblał" swój nieoczekiwany triumf sportowy. Po wyjściu z restauracji Łukowski natknął się na posterunkowego i znieważył słownie przedstawiciela władzy, a następnie jednym potężnym uderzeniem znokautował policjanta.

Sprawą Łukowskiego zainteresował się prokurator i nakazał aresztowanie wojowniczego pięściarza.

Alojzy Łukowski został aresztowany i osadzony w więzieniu.

Finałowy mecz piłkarski o puchar Pana Prezydenta R. P. pomiędzy drużynami Lwowa i Krakowa, rozegrany zostanie ostatecznie we Lwowie w dniu 13 bm.

Nowe władze krakowskiego okręgu P. Z. N.

Nowe władze krakowskiego okręgu Pol. Zw. Narciarskiego ukonstytuowały się, jak następuje:

Prezes — p. Czajkowski, sekretarz — mgr. Landau, skarbnik — p. Abeles, kapitan sportowy — p. Knobloch, referent propagandy i turystyki — p. Litwin.

W związku z nadchodzącym sezonem zimowym zarząd krakowskiego P. Z. N. postanowił zorganizować m. in. obóz wyszkoleniowy dla młodzieży w Rabce i raid turystyczny na terenach Śląska Zaolzańskiego.

Warszawa—Kraków w boksie

W dniu 27 bm. w Krakowie rozegrany zostanie międzymiastowy mecz bokserski Warszawa — Kraków.

Nowy rekord świata

Na zawodach pływackich w Kopenhadze zawodniczka holenderska Cor Kint ustanowiła nowy rekord świata na 100 m. dowolnym, mając wynik 1:13,5 sek.

Poprzedni rekord w tej konkurencji należał równie do Holenderki Idy Senff i wynosił 1:13,6 sek.

Armstrong zwichnął nogę

Dziś wieczorem w nowojorskim Madison Square Garden odbyć się miał mecz bokserski o mistrzostwo świata w wadze półciężkiej, w którym Henry Amstrong bronić miał tytułu mistrzowskiego w walce z Garcia.

W przeddzień na treningu Amstrong upadł tak nieszczęśliwie, że zwichnął nogę w biodrze, wobec czego wątpliwe jest, aby mecz w wyznaczonym terminie doszedł do skutku.

Zdetronizowany mistrz świata

Bokser amerykański Al Hostak, który w lipcu br. zdobył tytuł mistrza świata w wadze średniej, dzięki zwycięstwu nad Freddie Steele'm już w pierwszej rundzie przez k. o. utracił wczoraj tytuł.

W obronie tytułu Al Hostak stoczył wczoraj mecz z Amerykaninem Solly Krieger i został pokonany na punkty w 15 rundach.

Z całego świata

W dniu 4 grudnia br. w Zurychu odbędzie się międzypaństwowy mecz piłkarski Szwajcaria — Czechosłowacja, a spotkanie rewanżowe nastąpi w 5 dni później, 9 grudnia w Pradze.

* * *

Po ostatnich rozgrywkach piłkarskich o mistrzostwo pierwszej ligi angielskiej, dotychczasowy leader Everton po przegranej do Leicester City 0:3, utracił przodujące miejsce.

Na czoło tabeli wysunęła się drużyna Derby County, która ostatnio pokonała Chelsea 2:0.

Nowa Drukarnia Dziennikowa „Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kanfer
Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Kraków, Orzeszkowej 7, — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.